

II nagroda w VIII Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Płynąć pod prąd”

dla Pauliny Bałaban

ze Szkoły Podstawowej nr 24 im. Partyzantów Lubelszczyzny w Lublinie

za pracę pt. „Wiochna – Niezłomna z Lubelszczyzny”

w kategorii klas VII szkół podstawowych i klas gimnazjalnych – proza

Wiochna - Niezłomna z Lubelszczyzny

Poniedziałek, 5.02.2018 r.

To już ósmy dzień ferii. Spanie do południa, Facebook, spacer z psem. Jednak to błogie leniuchowanie zakłóca myśl o konkursie.

Trzeba opowiedzieć historię bohatera, który podobnie jak Herbert „płynął pod prąd”, nie dał się zniewolić i do końca pozostał wierny wartościom nieprzemijającym. Temat trudny i trochę staroświecki. Chyba mnie przerasta. Bo, czy dziewczyna w moim wieku zastanawia się nad tak poważnym problemem? To sprawy dorosłych. Ale obiecałam polonistce – miłośniczce Herberta, więc podejmuję wyzwanie...

Wtorek, 6.02.2018 r.

Rozpaczam pisanie. Już wybrałam bohaterkę. Będzie nią „Wiochna” – pani Marianna Krasnodębska. Dlaczego właśnie Ona?

Mam zaszczyt być uczennicą stuletniej Szkoły Podstawowej nr 24 im. Partyzantów Lubelszczyzny.

Moi rodzice są tradycjonalistami i pasjonatami historii. Chcieli, abym wychowywała się w duchu patriotycznym, który coraz bardziej zanika wśród młodzieży. Zatem wybór tej szkoły nie był przypadkowy.

Pani Marianna jest przedstawicielką Patronów mojej szkoły. Współpracuje z nami od lat. Zawsze powtarza, że spotkania z nami zalicza do najpiękniejszych chwil swojego życia.

Kiedy byłam młodsza, widziałam w niej miłą starszą panią, która zawsze się do nas uśmiechała.

Dopiero teraz zaczynam rozumieć, że ta skromna, ciepła, życzliwa kobieta nosi w sobie prawdziwą historię Polski. Jest przedstawicielką pokolenia młodzieży międzywojennej, dla której bez względu na represje hitlerowskie i stalinowskie, najważniejszymi wartościami były: Bóg, Honor, Ojczyzna.

Czwartek, 15.03.2018 r.

Dzisiaj kolejna „żywa lekcja historii” w mojej szkole. Kiedyś wydawały mi się trochę nudne. Teraz nie mogę się doczekać. Gościem będzie pani Marianna. Historyczka rozpoczyna od krótkiego wprowadzenia.

Zapraszam Was na spotkanie z niezwykłą kobietą, porucznikiem Armii Krajowej i Żołnierzem Wyklętym. Pani Marianna Krasnodębska, z domu Jarosz, urodziła się 10 października 1923 roku w Piaskach w wielodzietnej rodzinie o tradycjach społeczno-patriotycznych.

W wieku szesnastu lat wstąpiła do Związku Walki Zbrojnej. Następnie w Wojskowej Służbie Kobiet Armii Krajowej pod pseudonimem „Wiochna” pełniła funkcję dowódcy drużyny. Była też łączniczką AK z Żydowską Organizacją Bojową w Piaskach i okolicy.

Uczestniczyła w akcji pomocy więźniom w Dachau, Majdanku, jeńcom, oficerom, Żydom w getcie i uciekinierom ze Wschodu. Od czasów powojennych aktywnie działa w Światowym Związku Żołnierzy AK.

Chociaż ma już prawie dziewięćdziesiąt pięć lat, uczestniczy w spotkaniach z uczniami lubelskich szkół oraz młodzieżą izraelską. Swoją postawą uczy młode pokolenia miłości do ojczyzny i wierności ideałom.

Pani od historii przedstawiała kolejne fakty z życia „Wiochny”. A dla mnie jakby zatrzymał się czas. Moim oczom ukazała się młoda, piękna dziewczyna, prawie moja rówieśniczka. Była pełna marzeń i pasji. W jednej chwili wojna zburzyła jej bezpieczny świat.

Musiała stanąć w obronie „**tej jedynej której strzeże/liczba najbardziej pojedyncza**”. Pomimo strachu i ciągłej niepewności, czy przeżyje następny dzień, szła **wyprostowana „wśród tych co na kolanach”**. **I była odważna – nawet, gdy rozum zawodził.**

Historyczka skończyła prezentację i oddała głos pani Mariannie. „Wiochna” cichym, spokojnym głosem zaczęła opowiadać.

Uczęszczałam do Szkoły Podstawowej w Piaskach, potem zdałam do kanoniczek w Lublinie, ale tylko niecały rok się tam uczyłam. Później wróciłam do Piask i tam skończyłam szkołę średnią handlową. Po wojnie chciałam się dalej uczyć, ale nie mogłam, dlatego że musiałam się zająć rodzicami. Czterech braci mi zginęło podczas wojny; dwóch zostało zamordowanych w Oświęcimiu, a dwóch esesmani zabili. Ojciec był więźniem Majdanka. Przeżył, ale stracił zdrowie. Mama po tych wszystkich przejściach (ciężkie było życie w czasie okupacji), zachorowała. I musiałam się opiekować nimi. Po wojnie były bardzo ciężkie czasy, zwłaszcza dla członków Armii Krajowej. W Piaskach nie miałam szans dostać pracy, bo nazywali nas „zapłutymi kartami reakcji”.

Na początku 1943 r. podczas narady w Komendzie Placówki Piaski zapadła decyzja o powołaniu Wojskowej Służby Kobiet. Komendantem Rejonu została Alicja Szlązak ps. „Milka”, a jej zastępczyniami Kazimiera Tracz ps. „Kazia”, „Teczka”, i Mania Marszałek „Mizerska” – instruktorka oraz nauczycielka. Organizacja Wojskowa Służba Kobiet podlegała komendantowi Okręgu Armii Krajowej Danucie Magierskiej ps. „Weronika”, która mieszkała w Lublinie. Kazimiera Tracz, znając mnie bardzo dobrze, jeszcze z szeregow „Orląt”, wezwała mnie do siebie i po długiej rozmowie poleciła zwerbowanie dziewcząt i utworzenie drużyny.

Dziewczeta oprócz pełnionych już funkcji (sanitariuszki, łączniczki) organizowały również noclegi, wyżywienie, przygotowywały teren, lokum na szkolenia. Z wielkim poświęceniem udzielały pomocy ukrywającym się członkom ruchu oporu. Na naszym terenie, w zabudowaniach zamieszkałych przez gospodarzy, prowadzone były narady, szkolenia bojowe plutonów, drużyn męskich i żeńskich. Zebrania oraz szkolenia teoretyczne naszej drużyny odbywały się w domu Anieli Łysakowskiej w Piaskach przy ul. Lubelskiej, w pokoju jej córek Marii i Teodory. Pomieszczenie to nazywaliśmy „kapliczką”.

Z ramienia Armii Krajowej nawiązany był kontakt z Żydami, których reprezentował fotograf Izaak Kochen ps. „Warszawiak”, z którym miałam kontakt. Niemcy urządzili w Piaskach getto.

Wsluchiwałam się w opowieść mojej Niezłomnej Bohaterki bardzo uważnie. Odbierałam Jej słowa jak niezwykle ważne przesłanie: **„ocalałeś nie po to, aby żyć/masz mało czasu/trzeba dać świadectwo”**. Daj świadectwo! Bądź wierny! Powtarzałam sobie te mądre zdania, nie do końca, rozumiejąc ich sens.

Co one znaczą dla mnie? Dlaczego ludzie tacy jak „Wiochna”, nawet za cenę własnego życia, **plynęli pod prąd** i do końca byli wierni?

Sobota, 24.03.2018 r.

Dziś po raz pierwszy obchodzimy Narodowy Dzień Pamięci Polaków Ratujących Żydów. Aby jeszcze bardziej zrozumieć przesłanie mojej Bohaterki, podążam jej śladem.

Wybrałam się na spotkanie ze Sprawiedliwymi Wśród Narodów Świata zorganizowane przez IPN Lublin.

Pani Marianna Krasnodębska, jak również cała rodzina, przez okres okupacji pomagała Żydom w getcie w Piaskach. Bardzo często dom i zabudowania gospodarcze rodziny Jaroszków służyły Żydom do ukrycia się podczas łapanek, po których następowały represje oraz wywóz do miejsc zagłady. Marianna dostarczała żywność i leki do getta. Wraz z braćmi Maksymilianem, Mieczysławem i Aleksandrem organizowała blankiety fałszywych dokumentów - kenkart, dowodów osobistych, dostarczała amunicję do getta. Jaroszowie otaczali szczególną opieką żydowską rodzinę Lewinów i Józefa Honiga. Za swoją okupacyjną działalność Jaroszowie otrzymali w 2001 r. medal „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata”.

Pani Marianna mówi o udzielaniu pomocy Żydom zwyczajnie, jakby nie wiązało się to z wielką odwagą i narażeniem życia.

Trzeba im było pomóc – po prostu ludzki obowiązek. Człowiek powinien człowiekowi pomagać w nieszczęściach. My byliśmy zżyci z naszymi sąsiadami żydowskiego pochodzenia. Byliśmy obywatelami jednej ojczyzny z tą tylko różnicą, że oni mieli swoją religię i kulturę, a my swoją.

My pomagaliśmy rodzinie, jako rodzina, a ja – niezależnie od tego – jako członek konspiracji.

Uważałam ratowanie życia ludzkiego za swój obowiązek. Chciałabym powiedzieć dziś młodzieży, żeby zawsze każdego obdarzała szacunkiem, żeby tkwiło w niej człowieczeństwo.

Kolejne ważne i mądre słowa mojej niezwykle Bohaterki, które muszę przemyśleć i zrozumieć.

Ratowanie ludzkiego życia, ale przede wszystkim dawanie nadziei. Współodczuwanie i pomoc cierpiącym.

Rozumienie **innych języków, innych cierpień.**

Bo najważniejszym przymierzem, jakie powinno łączyć ludzi różnych kultur jest przymierze miłości, dobra, współczucia, „**przymierze trwalsze niż wszystkie zdradzieckie traktaty tyranów, którzy upadli w proch zapomnienia i pogardy**”.

Wtorek, 27.03.2018 r.

Moja praca o „Wiochnie” dobiega końca. A ja mam jeszcze tak wiele pytań...

Była prawie w moim wieku, kiedy zaczęła służyć Polsce. Jak sobie radziła z tak wielką odpowiedzialnością? Co czuła, gdy w imię wyższych wartości musiała narażać własne życie? Skąd czerpała siłę, aby służyć innym?

Pani Marianna to kobieta niezłomna. Życie pojmowała jako służbę ludziom. I dawanie świadectwa. Jej mądrość, siła i szlachetność płynęły z głębokiej więzi z Bogiem. Pragnę uczyć się od niej, jak wypełniać przykazanie miłości, jak kochać i służyć innym. Jak, tak jak Ona, iść śladami Gilgamesza, Hektora, Rolanda. Jak być wierną wartościom najwyższym.



Odwiedziny w domu Pani Marianny Krasnodębskiej (w środku autorka pracy)



Lata wojenne



Na zdjęciu od lewej: Todzia Lysakowska, ps. „Kropka” - łączniczka;
Stasia Wrońska, ps. „Wrzos” - łączniczka; Marysia Lysakowska
ps. „Jaskółka” - sanitariuszka.

Dziewczęta z drużyny pani Marianny



„Żywa lekcja historii” w mojej szkole



Pani Marianna na Jubileuszu 100-lecie mojej szkoły



Medal Sprawiedliwej wśród Narodów Świata



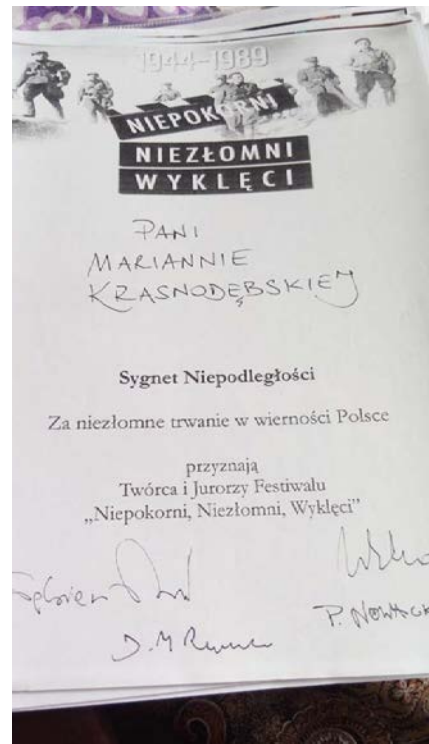
Uratowany Józef Honig



Wręczenie medalu



Wręczenie Sygnetu Niepodległości



Spotkanie z Prezydentem Andrzejem Dudą



Nadanie Krzyża Komandorskiego Odrodzenia Polski